TYDZIEŃ

polityczny, naukowy, literacki i artystyczny.

REDAKTOR

JÓZ. IGN. KRASZEWSKI.

Wychodzi co Niedziela numer arkuszowy. — **Rękopisma**, oprócz wyjątkowych razów, nie zwracają się. — **Ogłoszenia** wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 1 sgr. od wiersza petitowego trzy-szpaltowego. — **Redakcja** w Dreznie.

Prenumerata trwa do końca pierwszego kwartału; przyjmuje się u Wydawcy w Dreznie, we wszystkich znaczniejszych księgarniach polskich w kraju i za granicą i w Urzędach Pocztowych. — W Niemczech północnych z przesyłką (oprócz stępla) wynosi ćwierćrocznie **1 talar**.

№ 24. Drezno, dnia 11. Czerwca 1871. **Rok II.**

Kronika tygodniowa.

Rząd wersalski nie dał się prześcignąć komunie, idzie w ślady swych poprzedników i pilnuje tradycij, wedle których niezmiennie, jeśli jedno stronnictwo popełni występek, drugie musi także występnym szałem zań płacić. — Silny rząd bywa surowym gdy potrzeba, ale nie jest okrutnym i namiętnym.

Najgorsza z tego, iż groźna kwestja społeczna, której dopuszczono dojść do ostatecznych szaleństw, aby ją wrzekomo zabić niemi, — nie jest wcale rozwiązaną przez to, że tysiące zbrodniarzy, upojonych, uwiedzionych, popchniętych — roznamiętnionych — rozstrzelano i znęcano się nad niemi. — I owszem, odwet wersalski nadał tej kwestji barwę, która dla pozostałych może być ponętą — podniósł występek do rozmiarów męczeństwa. . . .

Kwestja społeczna — to wielkie, jedyne może zadanie wieku naszego. Zamiast starać się ją rozwiązać drogą oświaty i roztrząsaniem a praktycznémi próby, — jątrzy się ją i doprowadza do ostatecznego rozpasania i rozpaczy. Zapierać to zadanie byłoby daremném, spotykamy je na każdém kroku; ani klątwy, ani narzekania nie pomogą, potrzeba rozumu, ofiary — czynu.

Nie sądziemy też, aby tak zwana kwestja społeczna nie mogła być rozwiązaną z zadowolnieniem stron obu, gdy praca zostanie ocenioną należycie, spotęgowaną oświatą i zrozumie sama, iż wymaganiami swojemi kresu sprawiedliwego przejść nie może. Praca robotnika, należy to przyznać, tak samo jeszcze dziś jest w niewoli kapitału, jak była praca wieśniaka w niewoli posiadacza ziemi. Emancypacja pracy nie może nastąpić inaczej, tylko — za pomocą stowarzyszeń, przedstawiających odpowiedzialną za członków całość, a Towarzystw ubezpieczeń życia, któreby rękojmię znowu stowarzyszeniom pierwszym dawały w razie śmierci lub niezdolności pracy członków. Takie stowarzyszenia będą więc przedstawiać kapitał, który na tej podstawie uruchomionym być może i zużytkowanym. Tysiąc robotników związanych solidarnie i assekurowanych, dawać będą hypotekę tak dobrą jak ziemia, fabryka i inna wartość realna. Praca zostanie wyswobodzoną, a kapitał przychodząc jej w pomoc, nie będzie narzucał praw ani wymagał nadmiernych korzyści, ale ograniczy się słusznie sobie należnym udziałem.

Próby stowarzyszeń robotniczych na podobnych podstawach, widziemy w Anglji, widzieliśmy w Paryżu. — W Anglji w kopalniach węgla w Yorkshire przypuszczono na inny sposób robotników do dywidendy stosunkowej w zyskach, próbowano tego w gospodarstwach wiejskich z dobrym skutkiem.

Starania o polepszenie bytu robotników widziemy i w Niemczech, jak w fabryce machin König i Bauer, gdzie zaprowadzono opłacanie robót grupami stowarzyszonémi. — To są właściwie drogi do rozwiązania, do unicestwienia groźnej kwestji społecznej. Lecz im ona groźniejszą jest, tém pilniej by ją inicjatywą ludzi dobrej woli i rządów troskliwych o byt społeczny — należało starać się rozwiązać, dopóki w stan chorobliwy, w socjalizm rewolucyjny, w szał zwierzęcy nie przejdzie.

Pod naciskiem i groźbą broni się już społeczność od zagłady, jątrzą walczący i — cywilizacyjny postęp na sta lat odracza.

Pracować na tej drodze, z duchem braterskim, chrześciańskim, prawym — to zadanie ludzi czynu, i w niem zasługa największa.

W stadium choroby i wściekłości praca już się na nic nie przyda, namiętność nie słucha głosu rozumu — pali i zabija jak komuna paryzka.

Po dziennikach, które nigdy nie grzeszyły sympatją dla Polski, czytamy dziś, jak w **Correspond. Slave**, z prawdziwą przyjemnością rejestrowane imiona Polaków emigrantów wmięszanych do komuny, aby ostatecznie potępić Polskę. — Krzyczano też w Wersalu — *á bas les Polonais!* „Corr. Slave“ cytuje jako Polaka jakiegoś Durnow'a i Krapulińskiego, fantastyczne imię, które chodziło długo po śmieciskach literatury francuzkiej. Nie potrzebny to *luksus* potwarzy; prawda sama dosyć jest smutna. Aż nadto obłąkanych i głodnych Polaków brało udział w tych mordach i pożogach, jako narzędzia i jako ofiary. Uniewinniać ich nie myślemy wcale, winni są tém bardziej, że cały naród skrzywdzili swém postępowaniem, ale nikczemną jest rzeczą, winy ludzi kłaść na ramiona narodu, ale nikczemném jest pisać kłamstwa jawne, aby zohydzić. — Ten rodzaj zjadliwego prześladowania cechą jest ludzi, co sami największej zbrodni gotowi się dla interesu dopuścić — bo podżegać do zemsty na prześladowanych, już samo jest — zbrodnią dla chrześcianina, dla człowieka z duszą szlachetną. . . .

Jesteśmy w chwili reakcji, gdy takie szczucia i denunciacje uchodzić będą za czyny pobożne i zasługi pełne!! Nie brak i w naszém dziennikarstwie tych świętoszków, którzy najlepiej umieją krzyczeć *Crucifige!* — lecz mińmy tę ciżbę nikczemną. . . .

Socjalizm, jak dziś się okazuje — wedle dzienników niemieckich, miał komunie paryzkiej słać rozkazy z Berlina i Londynu!! Czas więc wielki stawić mu jako przeciwwagę oświatę, pojęcia obowiązku, warunków bytu społecznego i ekonomicznych — czas wreszcie zamiast polemiki religijnej, którą szczepią synowie ciemności — zasady religijne, czystą moralność chrześciańską wszczepić w nowe pokolenia. . . . Obok kwestji społecznej — polityczne drobnieją i znikają. — Właściwie polityki zewnętrznej niema w chwili obecnej, wszędzie robotą w domu — i każdy by rad naprzód u siebie być pewnym jutra. . . .

W Austrji przyszło z powodu ustępstw, jakie ministerjum hr. Hohenwartha chciało uczynić Galicji i Czechom, do znanego adresu, na który nastąpiła stanowcza odpowiedź cesarska;

dziś chcą odmówić budżetu centraliści niemieccy, aby obalić ministerjum.

Delegacja polska stanęła po stronie rządu przeciwko centralistom, — bo, jak powiedział Smolka, Polacy nie obawiają się reakcji i nie wierzą w nią.... Ta walka jak się skończy — przewidzieć trudno. Za centralistami, którzy działają w imię interesów niemieckich, stoi moralna potęga cesarstwa nowego.... Gdyby Niemcy żądali równych praw w państwie — nie znaleźliby oporu — hegemonji zaś dobrowolnie sobie narzucić Polska i Czechy nie dozwolą. Cesarz, jak słychać, ma zamiar wytrwać stanowczo przy planie swym i bądź co bądź doprowadzić równouprawnienie do skutku.

W Rosji z powodu narodzin księcia Jerzego Aleksandrowicza, cesarz ogłosić kazał ulgi niektórym skazanym do ciężkich robót i osiedlenia lub przymusowego pobytu w odległych gubernjach. Zawarowano wszakże dla powracających do praw stanu, iż majątku nie odzyskują, wyłączono od amnestji duchownych, ograniczono swobodę powrotu, wyjątkami, tak, iż w istocie ulgi są niewielkie. — Amnestja też nie miała rozgłosu — i nie wielu przyniosła pociechę.

Wedle zwyczaju, dnia drugiego Zielonych świątek, Warszawa wyruszyła do Bielańskiego lasku. Charakter tych wycieczek wszakże, od czasów Norblin'a, który pamięć świetnych Bielan uwiecznił w obrazku — zmienić się miał bardzo..... Stały się bardziej ludowe.

Potwierdzoném zostało Stowarzyszenie moralnej poprawy dzieci, mające na celu karę zastąpić wychowaniem, — (to jest dobrodziejstwem) — za pomocą kolonji poprawczych. — Członkami założycielami tej pięknej instytucji są: b. rektor J. Mianowski (prezes), L. Górski, Wład. hr. Krasiński, Leop. Kronenberg, hr. Hort. Małachowska, książę Tad. Lubomirski, hrabina Aleks. Potocka, hr. J. Zamojski, J. Bloch i t. d. Stowarzyszenie wysłać ma członków za granicę dla obejrzenia kolonij karnych i zastosowania ich organizacji do mających się utworzyć w Królestwie. — — — Po raz podobno pierwszy przemyślny księgarz Warszawski p. Centnerszwer otrzymał dozwolenie założenia po stacjach kolei żelaznej składów i sprzedaży książek i dzienników, tak jak się to powszechnie odbywa za granicą. Mały to krok, ale bardzo dla handlu księgarskiego, a więc i literatury, dobre mieć mogący następstwa.

Dzienniki galicyjskie ostrzegają o zamierzonej przez rząd sprzedaży kopalni węgla w Jaworzu, którą usiłowała nabyć spółka kapitalistów niemieckich. — Byłoby bardzo pożądaném ażeby się kopalnia dostała w ręce polskich przedsiębiorców, lecz interesem jest jakiejkolwiek narodowości nabywców, raczej ułatwienie sprzedaży, niż utrudnienie jej wygórowanémi cenami, i nie sądziemy, aby spekulatorowie kosztem swej kieszeni przemysłowi polskiemu szkodzić chcieli.

Wyścigi niedzielne d. 4. Czerwca w Krakowie, wypadły nader świetnie. Tysiące ludzi wyroiło się na błonia, powozów mnóstwo, — świetnych strojów damskich bez miary, zjazd ze wsiów wielki — Kraków na jeden dzień był przepełniony, ożywiony jak nigdy. — Były też to pierwsze wyścigi konne w Krakowie. Tarnowskim i Zamojskim przypadła chwała dnia tego. Były minister hr. Alfred Potocki znajdował się także. Pogoda sprzyjała szczęśliwie popisowi — koni jednakże stanęło mało. — W pierwszym biegu o „nagrodę dam" szedł Sygnał hr. Stefana Zamojskiego i Niczego, hr. Jana Tarnowskiego. — Pierwszy zwyciężył.

O nagrodę cesarską biegał Meteor hr. Stefana Zamojskiego i dwie klacze hr. Tarnowskiego — Zamojski zwyciężył. — O nagrodę Towarzystwa nie było biegu, stanęła tylko klacz hr. Tarnowskiego; — składkową nagrodę wzięła Koncesja hr. Tarnowskiego; myśliwską również Elektra Zamojskiego. Właściwie wszystkie nagrody większe wziął hr. Zamojski. Udział widzów był wielki, ale ubiegających się bardzo szczupły. — Wprawdzie był to początek.

W teatrze, miłośnicy sceny i talentu p. W. Rapackiego, ofiarowali mu pierścień pamiątkowy.

W Bochni dnia 29. Maja uroczyście odsłonięto pomnik Kazimierza W., ze składek obywateli miejscowych i okolicznych wzniesiony. — Jest to posąg z kamienia rzeźbiony przez Gadomskiego, siedem stóp wysoki, na postumencie dziesięć stóp wzniesiony. Po nabożeństwie zebrani obywatele i deputacje z różnych stron kraju, — przy dźwięku muzyki i biciu z moździerzy szli asystować odsłonie. Przemawiali przy tém: Hoszard poseł bocheński, akademik z Krakowa Michał Bobrzyński, profesor Habura i Chmurski z Krakowa w imieniu „Postępu." — Deszcz przerywał i przeszkadzał obchodowi. — Bochnia szczodrze przyjmowała gości, których z Krakowa samego było do 200 osób. Wieczorem odbyły się serenady przy pochodniach na cześć pp. Hoszarda, Niwickiego i t. p.

We Lwowie nic nowego, oprócz wielkich i naturalnych powodzeń Modrzejewskiej na scenie, szczególniej w roli Ofelji.

W Poznaniu odbyło się uroczyste przyjęcie wojsk powracających z Francji. — Obawiano się, i nie bez przyczyny, ponowienia napaści i rabunku sklepów, jak owego słynnego wieczora, gdy kamienie dorożkami rozwożono dla dogodności. — Tym razem jednak **Posener Zeitung** aby dowieść, iż w pierwszej burdzie udziału nie miała (o czém różnie mówią) ogłosiła wcześnie artykuł — przeciwko wszelkim wybrykom. Skuteczniej niż ta odezwa podziałała wszakże policja, ktora nie ufając własnym siłom, wolała znosząc przyczynę zapobiedz skutkom i pilno nakazywała, radziła, prosiła, aby okna oświecano.

Wiele osób pod tym naciskiem moralnym, uległo z czystém sumieniem, bo prośba policjanta wyrównywa rozkazowi. Pomimo tych ostrożności, gdziekolwiek w oknach się nie paliło, motłoch sobie pozwalał i tłukł je, a nawet do drzwi się dobijał, jak u pp. Ur.... przy ulicy Berlińskiej, gdzie pijane pospólstwo wbiegło na piętro drzwi łamać, a okna potrzaskało. Jednakże uroczystość odbyła się o wiele mniej szkodliwie, niż poprzedzająca. — Gdzie gospodarza nie było w domu, jak w redakcji „Dziennika pozn." — tam sługi świecami szyby i siebie ratowały. — W „Dzienniku pozn." trwa ciągle zajmujące roztrząsanie sprawy szkoły Żabikowskiej, której wzrost i rozwijanie się żywo wszystkich obchodzi. — Obszerniejszy artykuł mieści się też o liście ks. arcybiskupa, zachęcającym do podpisywania petycji do parlamentu w sprawie Ojca św., wbrew zdaniu Koła polskiego. Dziennik wykazuje, jakiem nasieniem rozdwojenia jest ten list pasterski, ta manifestacja próżna, ale mająca zapewne służyć dla wyegzercytowania posłuszeństwa, dla wprawy w opozycją przeciwko reprezentacji narodowej, na korzyść rządów ultramontańskich. Nie idzie tu o sprawę władzy doczesnej Ojca św. — bo tej petycje nie pomogą wcale, — idzie o rozerwanie z jednej, o zawładnięcie z drugiej strony, — o wyrobienie sobie zastępów, idących ślepo, wedle rozkazu, — bodaj przeciw obowiązkom i tradycjom. — Deputacja z adresem powinszowania Ojcu św., liczącym około 200,000 podpisów, już miała wyjechać do Rzymu.

Przy rozprawach o wcieleniu Alzacji i Lotaryngji do Niemiec, — przemawiali w Berlinie: Dr. Niegolewski i poseł Taczanowski. Oba oni starali się wykazać odrębne stanowisko polityczno-narodowe Polaków w obec tej kwestji. — „Czego wy panowie żądacie dla waszego narodu, — odezwał się Dr. Niegolowski — tożsamo i nam Polakom przyznać powinniście, — byłoby bluźnierstwem polityczném przypuszczać nawet na chwilę, abyście mogli praw narodowych, które dla siebie windykujecie — innym zaprzeczyć." — Obszernie nad następstwami anneksji rozwiódł się poseł Taczanowski: — „Dawna Polska, rzekł w końcu, która przez tyle wieków najazdy Azji na środkową Europę wstrzymywała i obecnie, mimo uciemiężenia, takowe wstrzymuje, leży w okowach. — Mężowie stanu nie starali się utrzymać dualizmu, jaki w ogólnym świecie słowiańskim się wytworzył, owszem pozwolili upaść Polsce i jej kulturze czysto-europejskiej. Na Europie ciąży więc w przyszłości wynikająca ztąd konsekwencja, którą pod wywołanémi okolicznościami azjatycki despotyzm na europejską wolność i moralność, niechybnie wywołać musi. Odpowiedzialność, panowie, za tę przyszłość, do której dążycie, my Polacy wam wyłącznie pozostawiamy — a kombinacje polityczne, co dopiero napomknięte, stanowią między innémi przyczyny, dla których od głosowania nad przedłożonym wnioskiem anneksji się wstrzymujemy."

Może po raz ostatni wspominając tu o czynnościach Koła polskiego w Berlinie, niech nam wolno będzie podnieść zasługę tej obowiązkowej straży narodowości, postawionej na najprzykrzejszém stanowisku, spełniającej dziejową powinność wśród szyderstw, obojętności, często obelżywych i dotkliwych wystą-

pień — ze stoicką odwagą i poświęceniem. Stanowisko to wielkiej zasługi, bo prawdziwie męczeńskie, a na teraz jeszcze utrudnione umyślnie, uczynione boleśniejszém opozycyą własną, podżeganą przez duchowieństwo, pod pozorem sprawy katolicyzmu.

Z godnością, odwagą, wytrwałością i świetnemi talentami posłowie nasi stoją u tego wyłomu — lecz pewni być mogą, że ich poczciwy trud przyszłość ocenić potrafi.

Dziennik polski, mieści obszerny nekrolog, zmarłego jak wszyscy emigranci — w szpitalu Henryka Nowakowskiego. Urodzony w Dynowie w r. 1822, dziewiętnastoletni uczniem będąc gimnazjum przemyślskiego, zamięszany do spisku w r. 1841 w ucieczce schwytany i skazany na więzienie w Spilbergu, przesiedział w niem do r. 1845. Kazamaty i kajdany odjęły mu zdrowie. Poświęcił się później dziennikarstwu, wydając „Gazetę powszechną.“ Pracował wreszcie jako nauczyciel domowy, nie rzucając literatury i dziennikarstwa. W r. 1862 wydał „Album lwowskie,“ które się w tysiącach egzemplarzy rozeszło. — W roku 1863 wydawał „Gońca,“ z wielką ofiarą i poświęceniem, i musiał wyjść na tułactwo pozbawiony wszelkich środków. W Paryżu żył ze współpracownictwa do *Siècle i Corresp. du Nord-Est*, a prócz tego sprawiał obowiązki sekretarza w założonem przez ks. Perraud stowarzyszeniu *Oeuvre du Catholicisme en Pologne*; gdzie wielce pożytecznym być umiał i sumiennie spełniał powołanie. Wzywanym był do Rapperswyl przez hr. Platera na konserwatora muzeum, lecz już zwątlone zdrowie przyjąć tych obowiązków mu nie dozwoliło. W Sierpniu 1870 r. niebezpiecznie zaniemógłszy pośpieszył do Lwowa, aby umrzeć na swojej ziemi — niestety! w szpitalu. Mieszczanie i radni miejscy złożyli się na pogrzeb...

D. 27. Maja, zmarł w Kutnie Dr. Karol Koszutski, lekarz powiatowy od lat dwudziestu, który pracą tą długą i bezinteresowną zasłużył na powszechny szacunek i wdzięczność. Kilka tysięcy ludzi różnego stanu, płci i wieku odprowadziło go na wieczny spoczynek. Ciało niesiono na barkach do cmentarza.

Dnia 25. Maja w Częstochowie, zmarł Fryderyk Lippa, przełożony pensji wyższej męzkiej od lat 30. Był on uczniem uniwersytetu Jagielońskiego, potém profesorem w Pińczowie, następnie w Kielcach. Oprócz zajęcia pensją, był prezesem szpitala i sędzią pokoju. Człowiek skromny i zasłużony.

Dnia 28. Maja zmarł w Warszawie, urodzony w Rzymie d. 19. Marca 1804 r., Józef Ryłło, b. oficer wojsk polskich, później komisarz leśny, po długiej i ciężkiej chorobie.

Korrespondencye.

Rzym, 3. Czerwca.

Wybacz mi, przezacny Redaktorze, jeśli tak późno i niejako po niewczasie w obec grożącego niestety! zawieszenia Twego wydawnictwa, odpowiadam na łaskawie a kilkakrotnie uczynione mi przez Ciebie wezwanie, bym w piśmie twém wziął udział.

Gdyby nie innego rodzaju zajęcia czas mój całkowicie pochłaniające i rzadko dozwalające mi oddawać się piśmiennictwu, jużbym oddawna stał się był posłusznym temu wezwaniu, które jest dla mnie zaszczytem i radości powodem. Byłbym zaś to uczynił tem chętniej, iż zależało mi wiele na tém, aby usprawiedliwić w małej przynajmniej cząstce wściekłe miotanie się „Opryszka katolickiego“ przypisującego mi z taką wytrwałością i zawziętością korespondencję soborową „Tygodnia,“ która jak dobrze Ci wiadomo, wcale nie była moją. Szanowny korespondent soborowy mówiąc o pewnych przedmiotach i o pewnych ludziach używał częstokroć rożowego szkiełka i omówień, jakichbym ja zapewne nie użył. Nadto znał on teologję lepiej odemnie. Jako człowiek świecki, chociaż sam wprawdzie teologji słuchałem i nią się zajmowałem, mam zasadę unikać teologicznych sporów, wyjąwszy kiedy mają dotykalną niejako stronę polityczną lub naród mój obchodzącą. Co do mnie, pomimo straszliwego i coraz bardziej wzmagającego się rozjątrzenia umysłów, jakie Sobór Watykański sprowadził, nadziei bynajmniej nie tracę, albowiem przekonany głęboko jestem, iż pytania przez niego poruszone nie mogą żadną miarą zostać w stanie, w jakim je ostatnie posiedzenia soborowe zostawiły. Praca soboru była niezupełną, połowiczną i dla tego tak okropną burzę wywołała. Opatrzność sama zawiesiła wielkie zgromadzenie. Dojście onego do końca w kierunku jaki mu wytknięto, stałoby się było ostateczną klęską dla Kościoła Chrystusowego, dla wiary świętej. Najwsteczniejsze zasady Syllabusa, który obok bardzo sprawiedliwych tak opaczne i nierozsądne w ścisłem dosłownem ich znaczeniu zawierą, zostałyby może podniesione, spotęgowane, udogmatywane pod prądem, jaki w auli soborowej zapanował, a wtedy biada społeczeństwu zmuszonemu wyrzec się sumienia, albo też odstąpić od wiary ojców! Bóg tego nie chciał, Bóg na to nie pozwolił, i dla tego to, włoskie zastępy spełniając, mimowiednie opatrzną misję wtargnęły do starej Romy, aby Kościół Boży ocalić, aby przeszkodzić Soborowi watykańskiemu, zebrać się z tymi samymi ludźmi, pod temi samemi wpływy. Sobór za sprawą Opatrzności, cudownym gwałtem jej niezbadanych wyroków, przerwany jest zatem, lecz niedokonany. Zbierze się on na nowo, może wkrótce, może dopiero za lat wiele, kiedy balsam czasu i odmiennych warunków Kościoła i Europy zabliźni tyle ran, ukoi tyle namiętności, kiedy uczucia religji i narodowości, wiary i wolności, obowiązków względem Kościoła i powinności względem ojczyzny, nie będą ulegały na całej niemal przestrzeni Europy bolesnemu rozdwojeniu, kiedy zniknie szkaradny upiór ultramontanizmu wysysający i wyzyskujący nieśmiertelne uczucia serca człowieczego, w imie czysto doczesnych interesów i czysto politycznych widoków, kiedy duchowy widnokrąg narodów, złamany jak ślubna obrączka wdowy, spoi się w pierwotną całość i stanie nam nad duszą z dawném słońcem, z tém, co dzieje naszej Polski oświecało, ogrzewało i użyźniało. Wówczas nowi prawodawcy zasiędą do przerwanego dzieła, podniosą zakurzone długoletnią walką tablice i dopisywać na nich zaczną nowe okresy do okresów dawnych, komentarz miłości do wyroków grozy, słowo wolności do klątew na nią ciskanych a ze zrosłych z sobą napowrót członków przepołowionego wyrazu trysnie znaczenie, któregósmy nie pojmowali, światło, któregósmy nie przejrzeli, harmonja, o której́smy zwątpili. Potrzeba tylko na to, aby cokolwiek czasu upłynęło, aby pokój niebieski zstąpił do serc i uciszył rozhukane wały politycznych namiętności, aby się rozwiały niedorzeczne, szalone a często zbrodnicze nadzieje polegające na zwierzęcej sile i krwi rozlewie, aby osłabło stronnictwo a wzmocnił się Kościół, aby nadewszystko minęło to nieszczęsne Piusa IX. panowanie, jedna z najsmutniejszych, najcięższych i najniebezpieczniejszych dla Kościoła epok, nie tak z powodu nieprzyjaciół, którzy mu wojnę wydali, jak z przyczyny ludzi, którzy stanęli u kościelnego steru.

Do oświecenia umysłów, do uspokojenia waśni, do sprowadzenia pożądanej a ostatecznej zgody między religją a wolnością, Kościołem a postępem, — ma się rozumieć rozsądnym i chrześcijańskim postępem, bo nawet takiemu dziś Kościół pod wodzą ślepych kierowników staje na zawadzie, — przyczyni się nie pomału dzieło ogromnej doniosłości, które zapewne wkrótce się ukaże. Jest to historja soboru trydenckiego, podług watykańskich źródeł przez najczcigodniejszego ojca Augustyna Theinera, we czterech tomach *in folio*. O. Theiner czerpał pełną dłonią — za upoważnieniem Piusa IX. inaczej jeszcze wówczas myślącego i innym tchnącego duchem, — z najdroższych źródeł watykańskich, które skutkiem fałszywych i złośliwych denuncjacyj jezuitów, za panowania, pod którém oszczerstwo i intryga są wszechwładnemi, zamknęły się już dla niego, dopóki żyje teraźniejszy papież a Towarzystwo Jezusowe rządzi pod imieniem tego papieża owczarnią Chrystusową. Bóg jednak dozwolił, aby wielki i nieposzlakowany mąż pracę swoję ukończył przed odwetem, jaki dostał za Dzieje Klemensa XIV. Jest to praca dwunastoletnia, olbrzymia, w łacińskim języku, zasobna we wszystkie akta oryginalne, które dotychczas w najgłębszej trzymano tajemnicy. Świat dotąd bardzo mało wie o soborze trydenckim. Kardynał Pallavicini, główne i niemal jedyne źródło wiadomości dziejopisarzy i teologów o tém wielkiém zgromadzeniu, poprzekręcał i pofałszował kwoli jezuitom, którzy już wówczas Kościołem owładać zaczynali — opisy, sprawozdania, akta same. Strach pomyśleć jak my katolicy mało znamy dzieje naszej własnej religji, naszego własnego Kościoła, jak z mętnych wciąż czerpamy źródeł!.... Jezuici dowiedziawszy się, iż O. Theiner ma wydać zupełne dzieje trydenckiego soboru udali się pośpiesznie do Ojca świętego i zaczęli go błagać i zaklinać, aby zapobiegł tak wielkiej klęsce, albowiem powaga kardynała Pallaviciniego runie, a wraz z nią kredyt Towarzystwa Jezusowego. Pius IX. zaś, który był już powierzył całkiem jezuitom

przeprowadzenie Watykańskiego soboru w zamian za obietnicę, iż udogmatyzowanie nieomylności osobistej i oddzielnej bądź co bądź na nim przeprowadzą także, kazał oznajmić O. Theinerowi za pośrednictwem kardynała Antonellego, iż zgadza się na ogłoszenie Dziejów Soboru trydenckiego pod tym jedynie warunkiem, aby każdy arkusz był pilnie przejrzanym przez komisję wysadzoną *ad hoc* i złożoną z dziesięciu członków. Byli to młodziki, Niemcy, ślepe towarzystwa narzędzia. Pierwsze cztery arkusze dzieła gdy wróciły z ich cenzury tyle miały podobieństwa do pierwotnego tekstu ile noc do dnia: inny całkiem tekst stanął na miejscu pisma słynnego dziejopisarza!... Ma się rozumieć, iż O. Theiner wydawnictwo natychmiast zawiesił. Gdy zaś potém wpadł w niełaskę Watykanu, gdy dla upokorzenia go i dogryzienia mu do żywego zamurowano drzwi prowadzące z mieszkania jego do archiwum, największe niebezpieczeństwo groziło drogocennym rękopismom. Dzięki Bogu jednak ocalały one i dziś znajdują się już tam, gdzie ich zemsta jezuicka dosięgnąć nie może, chociażby nawet autor miał paść ofiarą tej trucizny, która księdza Tizzaniego biskupa nizybijskiego wzroku pozbawiła!

Upadek doczesnej władzy Stolicy apostolskiej jest największym objawem Opatrzności w XIX. stóleciu. Długi czas mniemałem, że władza doczesna niezbędna jest głowie Kościoła, jako jedyna bezpieczna rękojmia, jedyna jego tarcza niepodległości i swobody. Dziesięć lat temu nawet, bardzo młodym jeszcze będąc, broniłem z młodzieńczym zapałem tej doczesnej władzy, ze szczerego i serdecznego przekonania, bez najmniejszych ziemskich widoków, bom się tylko wówczas dla moich opinji wielu osobom naraził, a gdy potém oczy moje zwolna otwierać się poczęły ci, którzy obok mnie w zaślepieniu trwali, przebaczyć mi nie mogli oziębłości, a chociaż ani jednego słowa nie wyrzekłem nigdy przeciwko bronionym przezemnie dość długo zasadom, chociaż wszystkie twierdzenia przypisujące mi dwulicowość i przeniewierstwo, były wierutną potwarzą i kłamstwem, obrócili się przeciwko mnie ze wściekłością będącą najlepszym dowodem, iż postępowałem za głosem sumienia i wewnętrznego przekonania a nie za żadną rachubą. Przekonanie to, niezmienione i niezachwiane w rzeczach mego kraju i ojczyzny dotyczących, wyrabiało się i zmieniało w pytaniach odnośnych do sprawy włoskiej i do kwestji rzymskiej. Dwunastoletni pobyt we wieczném mieście i na dworze Piusa IX., wtajemniczenie we wszystkie niemal sprężyny i tajniki ziemskiego papieży rządu, stosunki z siłą osobami u władzy będącemi, pozwoliły mi przypatrzeć się wszystkiemu, poznać i zgłębić wszystko, i takie wyrobić w sobie przeświadczenie, iż nie ustąpi zapewne przed lada argumentem ludzi patrzących zdaleka na Rzym przez różowy pryzmat swoich dziecinnych wyobrażeń złudy. Czuję się w prawie mówienia o Rzymie dowodniej i z głębszą znajomością rzeczy niż stu, owszem niż tysiąc innych cudzoziemców. Nie moja w tém zasługa, lecz okoliczności. Dziś zaś po raz pierwszy w tym przedmiocie głos zabieram.

Otóż jako znający gruntownie rzecz, jako katolik staropolski i miłośnik wolności, wyznaję i powtarzam otwarcie i sumiennie przed moim narodem, bez względu na pioruny, jakie to pierwsze otwarte wyznanie od ultramontanów i od cząstki naszego duchowieństwa na mnie ściągnie, bez względu na obelgi i złorzeczeństwa, — że potworny gmach, który się władzą doczesną papieży nazywał, nie mógł się dłużej utrzymać pod formą, pod jaką istniał od lat wielu, iż upadek jego będzie zbawieniem Kościoła i wiary świętej, i że nietylko my wszyscy Polacy katolickiego wyznania nie powinniśmy protestować bezowocnie i niepotrzebnie przeciwko temu upadkowi w adresach będących obrazą Opatrzności, ale powinniśmy owszem z głębi serca dziękować Bogu miłosiernemu, iż skończyło się przecież to olbrzymie zgorszenie, ta wiekuista zakała, ta krzycząca niesprawiedliwość, co się rządem papiezkim nazywały. Jeżeli członek angielskiego parlamentu rzekł, iż rząd neapolitańskich Burbonów był zaprzeczeniem Boga, to z większą nierównie trafnością przenośnia ta daje się do ziemskiego rządu Namiestnika Chrystusowego zastosować. Nie czas jeszcze i nie miejsce wdawać się w rozbiór i dokładny wykaz tych wad i ułomności, co rząd papiezki w ostatnich mianowicie latach niemożliwym uczyniły. Są to rzeczy powszechnie we Włoszech znane, ale o których publiczność polska obałamucona przez ultramontańską prasę wyobrażenia prawie nie ma. Nie mogę w pobieżnej do „Tygodnia" korespondencji studjów takich rozpoczynać *ab ovo*. Uczynię to może kiedyś, a wówczas przytoczę przykłady i fakta zamykające usta najgorliwszym obrońcom papiezkich rządów. Nadużycia te stały się były niepoprawnemi, bo sama ich zasada stawała się coraz gorszą w miarę stopniowego przeobrażenia się Europy i Włoch, a pod koniec władza teokratyczna w Rzymie zrosła się rdzennie i stożsamiła z najwyuzdańszym despotyzmem, z samowolą bez granic, z szaloną reakcją przeciwko wszelkiemu światłu i wszelkiemu postępowi, ze wszystkiemi przegranemi sprawy, nie już uciemiężonych ludów, ale wypędzonych przez własnych poddanych tyranów i tyranków. Jak Dyonizy władzca Syrakuzy wiązał żywych z umarłymi, tak władza doczesna, związawszy się z temi trupy, strupieszała sama i trzymała się jak konna postać poległego Cyda, li tylko podporą francuzkich bagnetów i fanatyzmu kosmopolitycznych żuawów, którzy widzieli w niwach pięknej Italji równiny Palestyny i pole do krzyżackich popisów. Owszem strupieszałość ta nie ograniczała się już tylko na polityce, jak u czysto świeckich rządów, ale zaczęła się powoli przeradzać w naukę, wkradać w zasady społeczne, których Kościół był po wszystkie wieki strażnikiem. Dwór rzymski począł się warować przeciwko chwilowemu położeniu, przeciwko przemiennym okolicznościom uchwaleniem teorji stałych, wyroków niewzruszonych, bezwarunkowych, sięgających precz daleko po za granice miejsca i chwili co je wywołały, a niosących niepokój, rozstrój i przewrót społeczny tam, gdzie stan umysłów, położenie krajów, warunki towarzystwa są odmiennemi. Takie uogólnienie, takie potęgowanie do abstrakcyjnych formuł, do bezwzględności prawa, prawideł całe przypadkowych, chwilowych, miejscowych; takie stosowanie włoskiego łokcia do świata całego, do ludzkości całej, z którą owczarnia Chrystusowa wspólne ma kresy, dowodziły opłakanej mierności i nieudolności mężów, na których się Stolica święta opierała, a którzy nigdy jak za czasów Kopernika i Galileusza pojąć nie mogli, iż świat na miejscu nie stoi, czyli też dowodziły złości i przewrotności wyższych tajemniczych kierowników za nimi ukrytych. Przez lat dziesięć, ba, piętnaście i dwadzieścia, słyszeliśmy i czytaliśmy brewa, allokucje, encykliki, przemawiające do całego świata ze stanowiska rzymskiego i włoskiego, odzywając się do ludzkości językiem, którego już nie rozumie (spodziewam się, iż czytelnik pojmie, że nie stosuję mojej uwagi do języka materjalnego, do łaciny), patrzące na rzeczywistość i na teraźniejszość jak przez sen trwający od lat kilkuset. One to, — w dosłownem przynajmniej brzmieniu swojém, w jedyném, w jakiem je przyjmowano i przyjmują dotąd — zachwiały wiarę tysięców w wielkie nabytki ducha ludzkiego, w przewodnie gwiazdy społeczeństwa na ziemi, w wolność, w równość, w reprezentacyjną formę rządu, w prawa nie dynastji, lecz narodów, w narodowość, w patrjotyzm, w ojczyznę... Im to zawdzięczamy nieznaną lub mało znaną w innych wiekach poczwarę — ultramontanizm, którego znowu ostatecznym logicznym po za Kościołem wyrazem, jest komuna paryzka. Martwość tedy i strupieszałość cechująca władzę doczesną stolicy apostolskiej pod panowaniem Piusa IX. przechodzić już zewsząd zaczynała, od polityki rzymskiego dworu do samej nauki kościelnej, ile że król ziemski i absolutny bronił się duchownym orężem Namiestnika Chrystusowego, kiedy Opatrzność sama czuwająca nad oblubienicą pańską, odcięła odrazu martwy i zgangregowany członek, który groził samemu porządkowi duchownemu, i kulami włoskiemi, które Pan Bóg nosił, otworzyła wyłom koło *Porta Pia*. Aby to dzieło opatrzne dokonaném być mogło, wypadało, aby inny trup został także obalony, aby Francja napoleońska pękła jak wrzód pełen śmiertelnego zepsucia pod krzyżackim mieczem.

Najwznioślejsze umysły, nietylko w świeckiej Europie, ale w samém łonie katolickiego kościoła, przewidywały oddawna nieodzowny i wyroczny upadek doczesnej władzy papieży, niepodobieństwo jej sztucznego nieokreślonego utrzymania. Kardynałowie Marini i Pentini (na świadectwo zmarłych powołuję się, bo nie mam sposobu opierania się na powadze żyjących książąt Kościoła bez skomprowitowania ich dopóki żyje Pius IX.) mawiali mi często o niemożności utrzymania papiezkiego rządu, o konieczności, by Ojciec święty pogodził się z Włochami i podał im szczerze dłoń dla samego dobra Kościoła. Kardynał Hieronim D'andrea biskup sabiński z niesłychaném oburzeniem przemawiał o rządach papiezkich: „Wierzaj mi, powiedział on mi razu jednego, ludzie ci dla utrzymania swojej władzy świeckiej, władzy dzisiaj na wskróś przepsutej, spróchniałej i niepoprawnej zgoła, gotowiby oto ten Tyber, na który patrzym, w rzekę krwi ludzkiej zamienić, tak nimi dalece chciwość panowania owładnęła i zaślepiła ich." Najznakomitsi biskupi niemieccy i węgierscy, których nazwiska mógłbym przytoczyć, mawiali podczas soboru do duchownych osób, których świadectwu wierzę jak własnym uszom, iż władza doczesna stała się najcięższemi kajdanami dla Kościoła, że Kościół ten nie odetchnie swobodnie, nie będzie w stanie spełniać w zupełności nadziemskiego swego posłannictwa jeśli władza ta nie runie. Wprawdzie ciż sami biskupi piszą dziś okólniki i zbierają podpisy do adresów za doczesną władzą; ale wiele potrzeba położyć na karb konieczności ich stanowiska i poło-

żenia. Tak samo dziś najwymowniejszy biskup francuzki, którego nazywać nie potrzebuję, bo go zna cała Europa, inaczej urzędownie wyrażać się musi niż myśli; a ten mąż tak światły, znakomity i ducha Chrystusowego pełen, w Rzymie podczas soboru, przechadzając się w willi Borghessa z kilku innymi biskupami, którzy mogą poświadczyć autentyczność tego przytoczenia, zawołał z zapałem: „Jedna mi gorzka i dojmująca z tych lat ostatnich pozostaje zgryzota: oto żem tyle tomów napisał, tyle mów powiedział, tyle papieru i czasu zmarnował w obronie doczesnej władzy papieży!“ Czyliż nareszcie świeży męczennik barbarzyńców paryzkich, najczcigodniejszy ksiądz arcybiskup Darboy — którego zgon tutaj w Rzymie wkoło mnie ośmielają się uważać jako sprawiedliwą karę Boską za niezłomną jego opozycję przeciw dogmatowi nieomylności osobistej i oddzielnej, — czyliż ks. Darboy nie zawołał proroczo wśród ojców soboru: „Udogmatyzowanie nieomylności będzie wyrokiem śmierci władzy doczesnej papieztwa!...“

W następnym liście pozwolisz mi, czcigodny Redaktorze, rozważyć podobieństwo przywrócenia doczesnej władzy i rzeczywiste położenie Ojca świętego po ostatnich wypadkach.

Władysław Kulczycki.

Kwestija rzymska.

MOWA

pana ministra Spraw zagranicznych

Visconti-Venosta

na posiedzeniu dnia 21. Kwietnia 1871 r. w Senacie królestwa włoskiego, przy rozprawach projektu do prawa tyczącego rękojmi dla Papieża i stosunków między Kościołem a rządem włoskim. (Wydanie Florenckie — tłum. z oryginału.)

(Dokończenie.)

Rozciągajac nad Rzymem panowanie Włoch, znaleźliśmy w nim wielką instytucję religijną, która rozporządza duchowném społeczeństwem, rozproszoném po całym świecie. Ta instytucja, my ją bierzemy taką jak ona jest, taką jak się wyrobiła z organizacji teraźniejszej katolicyzmu — poszanowujemy ją jak jest, i nad nią panowania Włoch nie myślemy rozciągać. Gdybyśmy się nie zatrzymali na tym punkcie, a poszli dalej, wtargnęlibyśmy na pole religijne. Nie weszlibyśmy na pole dogmatu, alebyśmy wkroczyli na pole konstytucji kościoła. Nasz ruch, wyłącznie narodowy, stałby się, siłą rzeczy, ruchem religijnym dla katolików włoskich i zagranicznych. Gdyby Włochy wydały ten okrzyk wojenny, z którym się margrabia de Villamarina odezwał w tej sali, nasze wejście do Rzymu nie byłoby końcem, stałoby się początkiem ery rewolucyjnej.

Pierwszy rozdział tego prawa, panowie odnosi się do instytucji papieztwa i daje jej prerogatywy potrzebne do swobodnego rozporządzania swą władzą. Drugi rozdział odnosi się do stosunków kościoła i Państwa Włoskiego, stosunkom tym nadając jak najszerszych rozmiarów swobody. Dwie części tego wniosku, mogą być, abstrakcyjnie uważane, jako oddzielne, bo jedna z nich tyczy się papieztwa pod względem jego prawa zewnętrznego; gdy druga urządza stosunki Kościoła i Państwa w Królestwie. Dwie te części są połączone z sobą — węzłem jak najściślejszym...

Programm hr. Cavour'a, nigdy nie znajdował przeciwników. Włochy głosiły ciągle, że gdy władza świecka upadnie, damy Kościołowi czego się on zawsze domagał a nigdy dotrzymać nie mógł — swobodę w jego stosunkach do Państwa. Władza świecka istnieć przestała — chwila spełnienia obietnic naszych nadeszła.

Związek, pomiędzy warunkami rozwiązania tego problematu, istnieje jeszcze, bo nie dosyć jest wotować prawo gwarancji osobistych dla papieża i dla instytucji z papieztwem połączonych; — należy jeszcze stworzyć stan rzeczy zaspokajający, ubezpieczający stosunki Kościoła i Państwa w kraju, w którym znajduje się głowa tego Kościoła. Jestem zwolennikiem swobody Kościoła we wszystkich krajach; ale sądzę, że hr. Cavour najszczególniej ją dla Włoch polecał, wzniosłym umysłem przewidując rzeczy, i przyjmując ją za wynikłość konieczną obalenia władzy świeckiej. Z powodu pobytu papieża we Włoszech, starcia pomiędzy władzą religijną a władzą świecką wybuchające u nas, odbiłyby się i zamętby sprawiły nawet za granicą.

Nie możemy rachować na przejednanie z papieżem; nie możemy się z nim układać w sprawach religijnych, bo kurja rzymska nie sądzi aby je można oddzielić od kwestji politycznych. Należy więc przewidywać i zapobiegać nawet pod tym względem, położeniu, któreby stać się mogło niebezpieczném.

W dzisiejszym stanie rzeczy, najlepszym środkiem zapobieżenia temu położeniu, nie szkodząc naszej swobodzie, nie nadwerężając zasad naszych instytucji, jest właśnie rozdzielić kompetencje różne tych dwóch władz, dla uniknięcia starć, i usunięcia powodów do nich.

Swoboda kościoła jest dla mnie, przedewszystkiem szlachetną inicjatywą Włoch; jest oddanym przez nas hołdem zasadzie swobody sumienia; będzie ona postępem na drodze do wolności. Ale w okolicznościach obecnych, swoboda Kościoła — jest też niezmierną moralną rękojmią, jaką dają Włochy, bezpieczeństwu zupełnemu i zachowaniu godności swej przez papieża we Włoszech — jest środkiem skutecznym dla uniknięcia starć, dla zapewnienia, w sposób zaspokajający, stosunków obecnych i zgotowania żywiołów przyszłego pokoju. Włochy będą mogły powiedzieć sumiennie przed trybunałem opinji bezstronnej: Papież jest w osobie swojej nietykalny, jest panującym, znajduje się w kraju, którego rząd do spraw religijnych się nie miesza i nie rozciąga swej zwierzchności nad rzeczami duchownemi.

Nie chcę zresztą zgłębiać więcej przedmiotu swobody Kościoła — zostawuję to kompetentniejszym.

Panowie, jeśli zechcecie rozpatrzeć się w Państwie z punktu widzenia, pod jakiem je ukazać się starałem, to jest z jednej strony, pod względem logiki ruchu narodowego i logiki faktów jakie położyły koniec władzy doczesnej, z drugiej — pod względem wymagań i ruchów religijnych narodów katolich i ich rządów, przekonacie się, — mam nadzieję, że prawo odpowiada warunkom problematu, i że w ten sposób postawiony, inaczej rozwiązanym być nie może.

Ta próba jaką czyniemy, urządzając stosunki Włoch i papieztwa, po upadku władzy doczesnej — jest faktem nowym, trudnym i uderza umysły raczej nowością swoją niż trudnością zadania. Trudności w codziennym biegu rzeczy, mogą być mniejsze niż się zdają, wśród nieokreślonych oczekiwań próby, o której nie można z góry sądzić przez analogię lub porównanie.

Jeśli ten wielki układ pomiędzy Włochami a papieżem, który Włochy ofiarowały od początku, okaże się możliwym, kwestja rzymska przestanie zastraszać trudnościami. Wiele zadań, których niepodobna jest rozstrzygnąć jednostronnie, jak my tę zmuszeni jesteśmy rozwiązać — mogą być załatwione zgodnie, zgoda taka posłużyłaby nam z drugiej strony do zastrzeżenia się na wypadek okoliczności, których przewidzieć niepodobna, *a priori*, w tak rozległém zbiorowisku stosunków politycznych, moralnych i prawnych. Prawo, które roztrząsamy, przedstawiałoby nam się z innej strony — stałoby się dobrowolnym układem, jawnie lub milcząco przyjętym, ofiarowanym i z obu stron przyznanym. W inném usposobieniu ducha układ tenby był przyjmowany i spełniłby się, nie powiadam aktem lub słowem papieża, lecz choćby usposobieniem tylko skłonniejszym do zgody, powolniejszém dla uczucia narodowego kraju. Lecz my, panowie, nie możemy teraz rachować na żadne pojednanie, żaden układ. A więc, spytacie, jaki cel i pożytek tego prawa? Margrabia de Villamarina nie widzi go wcale potrzebném; dostrzega w niém tylko niebezbezpieczeństwa i trudności dla Włoch. A właśnie dla tego, że obecne okoliczności są wyjątkowe i przechodnie prawo powinno oznaczyć granice jakich nam przejść nie wolno. Słyszeliśmy poza wczoraj zdanie margrabiego de Villamarina; z jednej strony niechęć niewzruszona papieża, z drugiej prawo konieczne odwetu; — wszystko na łasce arbitralności, namiętności. Otóż rozwiązanie jakie margrabia przedstawia. Co do mnie, śpieszę oświadczyć głośno, że polityka ta obcą jest tej jaką chce prowadzić rząd z poparciem senatu, i większości w parlamencie i kraju. Właśnie dla tego, iż przekonani jesteśmy jakby szkodliwém było dać się unieść namiętnościom wśród walki; dla tego, że niechęć obecna jest faktem najbardziej niepokojącym katolików — chcemy dowieść tém prawem, że się nie kierujemy wypadkami teraźniejszemi, obecnemi niechęciami, ale warunkami normalnemi i stałemi rozwiązania ostatecznego.

Chcemy, ażeby rękojmie moralne jakie w przyszłości dawać będzie nasze postępowanie, umiarkowanie, rękojmie dla których dzieło czasu samo jest zdolne wpoić zaufanie w sumienia katolików — poprzedziły rękojmie prawne, wyraźne, będące dla nas prawidłem a zakładem bezpieczeństwa dla wszystkich. Jednem słowem, celem tego prawa jest między papieztwem a Włochami położyć prawną podstawę stosunków takich, by układ pomiędzy władzą świecką a swobodą Kościoła (układ, który na te-

raz przy rozpoczęciu był niemożliwy) stał się ich skutkiem i wynikłością. Pan margrabia de Villamarina powiada nam, że Cavour by takiego prawa nie wnosił. Nie śmiem odgadywać coby hr. Cavour uczynił; ale senat zechce sobie może przypomnieć, że czytałem w izbie deputowanych projekt układów, które hr. Cavour miał przyjąć, i polecił poufnie przedstawić rządowi rzymskiemu i innym państwom. Pierwszy artykuł układów tych był następujący: „Głowa Kościoła zachowuje godność, nietykalność osoby i wszystkie prerogatywy osobiste panującego. Oprócz tego w obec króla i innych panujących przyjęte wedle zwyczaju starszeństwo w porządku. W projekcie powiedzianém było, że układ ten ma się uważać jako traktat publiczny obustronny, którego zasady zapiszą się w ustawach.

Te są powody prawa — jaki je los spotka?

Bez wątpienia, panowie, nie dosyć jest ogłosić prawo, aby dokonać zmiany tak ważnej, w warunkach politycznych instytucji najwyższej katolicyzmu. Zmianę tę musi sankcjonować czas, opinja publiczna i zwyczaj. Wielka ta kwestja wymaga więcej niż rozwiązania perjodycznego — wymaga rozstrzygnięcia moralnego a to znowu z kolei polityki stałej i pojednawczej, towarzyszącej przejściu od przeszłości do przyszłości.

Do stosunków między Włochami a papieztwem i do licznych kwestji, które wynikną z tego wielkiego przeobrażenia Rzymu należy zastosować metodę będącą najdroższym żywiołem naszej tradycji — metodę swobody i umiarkowania.

Papieztwo nie przyjmie teraz tego prawa, ale mam ufność wszakże że z czasem zaprzestanie boleć nad stratą panowania ziemskiego, którego jedynym skutkiem było, że urzeczywistniało pojęcie władzy teokratycznej na drobnej cząstce społeczności katolickiej — i pogodzi się z położeniem, które daje mu wszelką swobodę i bezpieczeństwo działania moralnego na społeczeństwo katolickie całe. Mam ufność, iż tu nie idzie o zasadę ale raczej o zwyczaj, bo mimo usposobień, jakie przeważyły w Rzymie, papież przecież nie chciał władzy doczesnej uczynić dogmatem, nie chciał nierozłącznie związać swojego posłannictwa Boskiego z instytucją, której jawne są węzły łączące ją z interesami materjalnemi, interesami które czas stworzył i czas też usunąć a zmienić jest zdolny.

Zresztą, panowie, jakimby sposobem ta władza przywróconą być mogła? Zda mi się niepodobieństwem, ażeby papież, kapłan religji miłosierdzia, stróż ducha ewangelji nie chciał widzieć całej rozległości nieszczęść, kosztem, których możnaby przywrócenie to probować — by nie pomyślał o krwi jaka się przelać musi, o niebezpieczeństwach niezmiernych dla wiary — bo katolickie przekonania Włochów, wątpię by taką próbę zniosły. Wiem to, panowie, że w Watykanie otacza papieża, stronnictwo fanatyczne. Fakcja ta stara się wywołać interwencją obcą we Włoszech i okropności wojny, któraby była zarazem, wojną religijną i wojną plemienną. Jak widziemy, stronnictwo to nietylko usiłuje zrodzić przeciwko nam wojnę nieustanną przesadą i potwarzami, podbudzając opinję publiczną w Rzymie (spodziewam się, że te zasadzki potrafiemy przewidzieć i uniknąć) — ale stara się zapobiedz wszelkiemu przejednaniu.

Lecz gdy raz złudzenie, jakoby papiezka władza mogła być przywróconą — ustanie, zmniejszy się i wpływ tego stronnictwa; a naówczas partja ta, między duchowieństwem w Rzymie, do której wielu znakomitych kapłanów należy — partja — na której umysły interes religijny większy wpływ wywiera niż interesa polityczne, która widzi niebezpieczeństwa starcia a korzyści zgody — stronnictwo to wystąpi, da się słyszeć i rozumniejszą dostarczy radę. Umiarkowanie dopomoże nam do osiągnięcia tego celu.

Rządy zresztą rozumieją dobrze jak fakta spełnione odwołać trudno. Rozumieją, że trudności, jakie im tworzy stonnictwo fanatyków są na wszelki raz mniejsze daleko niż zawikłania mogące się wyrodzić z wmięszania w sprawy Włoch, któregoby one nie zniosły spokojnie. Ale z drugiej strony zgotowalibyśmy sobie nieustanne trudności, i niebezpieczne komplikacje, gdybyśmy zapoznawali, że rządy i narody katolickie mają w tej kwestji interesa religijne, dla których my największe względy zachować powinniśmy.

Stosunki między osobami nie urządzają się wedle całego prawa rygoru; i międzynarodowe też nie mogą się wedle niego określać.

Polityka przewidująca winna, zachowując nienaruszoną godność narodową, umieć przewidzieć i zapobiedz starciom jakich może uniknąć, powinna umieć sobie zyskać opinję, winna natchnąć zaufaniem i nie pozostawiać kwestji w zawieszeniu, bo one później mogą być wskrzeszone, zaciężeć na możliwych zawikłaniach w przyszłości. Rząd uchybiłby najpierwszemu obowiązkowi swemu, gdyby praw narodowych nie starał się zachować nienaruszalnemi, nie może w żaden sposób uwzględnić wymagań niesłusznych. Lecz dla tego też, panowie, że w zastosowaniu swojego programmu i tego prawa, musi dać dowody umiarkowania, — nietylko rządy, ale opinja liberalna całego świata potrafi to ocenić.

Niżeli odpierać wtrącania się dyplomatyczne, lepiej jest ich unikać i uprzedzać wymagania słuszne i sprawiedliwe jakie mogą być do nas wystosowane; umieć utrzymać w Rzymie stan rzeczy, któryby jawnie okazał, że Włochy czynią co tylko godziwie od nich wymagać można, i że niezawisłość, godność, swoboda papieża w Rzymie są zabezpieczone trwale.

Taki jest cel polityki rządu włoskiego, takim duchem natchnięci byliśmy przedstawiając wam to prawo i polecając je potwierdzeniu waszemu. Interes publiczny wymagą, aby się ono stało ustawą państwową, podstawą bezpieczną naszej polityki wewnętrznej, równie jak polityki zewnętrznej. Gdy prawo to otrzyma sankcję waszą, będziemy mogli powiedzieć światu katolickiemu: Włochy zapewniają papieżowi warunki i dają mu gwarancje takie, nad które żaden inny naród, żadne inne państwo nie mogłoby mu ofiarować godniejszych, rozleglejszych. Włochy, pomimo trudności wielkich, dały Kościołowi swobodę taką, nad którą żadne inne państwo większej dać nie może. Interesa religijne katolików obcych i katolików włoskich są powierzone straży narodu i rządu, które mają uczucie umiarkowania, sprawiedliwości i swobody.

Listy z Pustkowia.

VII.

List ten piszę 2. Czerwca, a więc w sam dzień uroczystego wejścia pułków poznańskich do miasta Poznania. Dreszcze mię przechodzą... bo dziwna przed oczyma stawa mi *fata morgana*... widzę szalone tłumy oblegające domy „biernych demonstrantów“ — by użyć wynalezionego przez hrabiego Koenigsmarka *terminus technicus*, — widzę grad kamieni spadający na nieoświetlone okna... słyszę skargę stłuczonych szyb... od czasu do czasu świst kuli z pistoletu... słowem widzę i słyszę zdaleka znów to, czemu Poznań i inne miasta w Księztwie przypatrzeć i przysłuchać się tylekroć w ostatnich czasach miały sposobność ... widzę, jak wykołysana w raubritterburgach cywilizacja niemiecka obchodzi tryumfy! — *Utinam falsus sim vates!* aby dreszcze me były daremne... na korzyść polskich kieszeni i na korzyść opinji mej o niemieckiej cywilizacji. Zanim list ten wydrukowanym będzie, już będziemy wiedzieli, ażali omyliło mię przeczucie me.

Mam przed sobą nowy dokument ks. arcybiskupa, świadczący, że książę prymas wyrzeka się stosunku z narodem. Naród, o ile reprezentuje go Poznańskie i Prusy, przeciwny jest adresom do rejchstagu niemieckiego w sprawie władzy świeckiej papieża, nie mogąc uznać go jako prawowitą władzę swą, a ksiądz arcybiskup nie może znaleść dość wyrazów na pochwałę adresów tych. W liście do dziekana Kierszniewskiego nazywa on je „rzeczą bardzo pożądaną, pod wszelkiemi względami chwalebną, dla interesów kościoła arcykorzystną“ i radzi, aby jaknajliczniej adresy te podpisywać. Ksiądz arcybiskup, propagując adresy, stanął w opozycji przeciw reprezentacji narodowej, która je odrzuciła; a nadto wynosi on subjektywne mniemanie swe ponad powagę obrad i decyzji całego koła poselskiego, składającego się z mężów światłych i do osądzenia spraw politycznych (jaką jest sprawą rządów świeckich papieża — bo religijną ona nie jest — a więc i sprawa adresów, o których mowa), nie mniej od ks. arcybiskupa kompetentnych. Jeżeli ks. arcybiskup takiem postępowaniem myśli zjednać sobie miłość, która powinna być podstawą stosunku jego do owieczek, — mocno się omylił. — Prócz ultramontanów, kilku oszołomionych księży i podległej wpływowi ich części ciemnego ludu nie będzie on nikogo mógł nazwać przyjacielem lub kochającą go owieczką swą; cała inteligencja, ludzie zdrowej głowy i zdrowego serca muszą odwrócić się od niego, widząc, że sprowadza on poddanych duchownej pieczy swej pod względem narodowym na manowce, na bezdroża, na rozstajne drogi. — Co do korzyści zaś, jakie ks. arcybiskup przypisuje będącym w mowie adresom, ja ich nie widzę, nie widzą ich także dzienniki niemieckie, jak „Kreuz Ztg.“ i jej podobne, którym przecież adresy te niezmiernie powinny schlebiać, i nie widzą ich niezawodnie i sami ultramontanie wraz z ks. arcybiskupem, bo jak widać z drugiej połowy listu do ks. Kiersznewskiego, adresy te obrachowane więcej na demonstrację niż na jakikolwiek skutek. Ale też sam ks. arcybiskup przypisuje im korzyść „chociaż może nie bezpośrednią.“ Otóż taką nie bezpośrednią korzyść i ja widzę, bo sprawa adre-

sowa posłuży znów jako sposobność do dalszego ciągu dzieła stworzenia z duchowieństwa wygodnego w ręku ultramontanów narzędzia. Wreszcie widzę ja w sprawie adresowej i to jeszcze — co nawet wielu, bardzo wielu niemieckich katolików widzi —, że owo czołganie się pośrednio przed „prymasem protestantyzmu“ jest upokorzeniem, i jeśli sprawę rządów świeckich papieża wraz z ultramontanami zidentyfikujemy z sprawą kościoła, że jest ono policzkiem dla kościoła katolickiego, zadanym mu przez „najwierniejszych“ synów. *Proh pudor!...*

Na zakończenie pozwolę sobie przytoczyć ustęp z odebranego od obywatela z Księztwa przed kilku dniami listu. Pisze on:

„Znany ci jest zamiar wydawania nowego pisma politycznego przez ks. Bażyńskiego; wątpić jednak się godzi, czy projekt ten przyjdzie do skutku. Nasi ultramontanie, przywykli do kłótni, już toczą pomiędzy sobą zaciętą walkę o programm. Jedna partja z ks. B. na czele jest zdania, że pismo polityczne jako takie powinno przedewszystkiem traktować kwestje polityczne, ale jako pismo redagowane i czytane przez katolików, powinno obok polityki bronić religji. — Co?! — krzyczy druga partja w niebogłosy — to polityka ma mieć pierwszeństwo przed religją? — to religja ma być zepchniętą na stanowisko obok polityki?! — nie! — to chytrość, to podstęp, to zdrada, to herezja!“

* * *

Z powodu zapowiedzianego zawieszenia wydawnictwa „Tygodnia“ ostatni to list mój ... nie spodziewałem się, że tak rychło przyjdzie mi złożyć pióro. Żegnam cię „Tygodniu,“ któryś mi służył do komunikowania się z bracią w kraju i na pustkowiach; żegnam cię w nadziei nie zbyt długiego rozstania. Żegnam Cię, czcigodny Redaktorze, z serdecznem życzeniem, by nieba troski Twe w radość i wesele zamienić raczyły, by powróciła czerstwość ciała i umysłu, abyś rychło znów w tych czasach walki wstąpić mógł w szranki. Żegnam Was, czytelnicy łaskawi, — pamiętajcie o braci swej na wygnaniu, na pustkowiach, jak i ona o Was nie zapomina.

Hilarjon Gleba

Waplewo, 22. Maja.

W Nrze 110 „Kraju“ w korespondencji Wołyń (stan włościan) — wyczytujemy wyjątki ciekawych szczegółów o Polesiach, niesłychanej przesady, z rosyjskiego czasopisma: Sielskoje choziajstwo i lisowodstwo (wiejskie gospodarstwo i leśnictwo) — parę słów tym szczegółom warto poświęcić — dla rozświecenia przesady.

Niejaki pan Czesławski, autor tych wyjątków z artykułu tego czasopisma — podał rzecz o Polesiach: Wołyńskiem i Litewskiem; — rzecz traktuje ekonomiczno-statystycznie i społecznego ocenienia — ale dla znających ten kraj dobrze, wszystko co napisał bez wartości prawdy. — Nim jednak przystąpiemy do rozbioru samego, — zaznaczamy nasamprzód podziwienie, by czasopismo naukowe, zadania czysto ekonomicznego — tak mało własny kraj znało, by dawało się łowić takim publicystom jak pan Czesławski, któren widocznie nie znając kraju, w fantazji fałszywych lub humorystycznych posłuchów — skleił artykuł nie podobny do wiary przesadą — a czasopismo naukowe nie poznało się i podało jako rzecz wiedzy wartającą.

Zaczyna p. Czesławski od przeczenia, jakoby gubernija Wołyńska była jedną z najbogatszych w całém państwie — to pomijam, dodając tylko, że ubogą z pewnością nie jest — chcąc jednak uzasadnić swe przeczenie — twierdzi pan Czesławski, że większa (?) część kraju obejmująca 40,000 kw. wiorst, same niziny, błota i ulotny piasek; — są w tej części piaski, ale są i dobre grunta a przedewszystkiem dużo lasu i często dobrego tak szpilkowego jak i liściowego — o tém bogactwie kraju autor zamilcza! Dalej twierdzi Czesławski, że „na tych tylko piaskach ulotnych ludność ma jaką taką możność osiedlania się;“ — że to nie sprzyja zaludnieniu, czego dowodem, że „są przestrzenie w kilkaset wiorst kwadr., na których niema żadnej (?) osady.“ Że są wyjątkowo wsie na piaskach — to prawda, — ale większość przeważna wsi, zwykle nie na piaskach, ale na nizinach przy wodzie i wypasach, jak to zwykle w Polsce — na gruntach dobrych, wprawdzie czasem wilgotnych, ale mimo to urodzajnych — a pod ogrody nigdy nie brak dobrej ziemi; — p. Czesławski przeciwnie twierdzi — co jest nieprawdą. Zaś co do legendy, by przestrzeń „kilkaset wiorst kwadratowych“ bez żadnej wsi — to nie tylko nieprawdą, ale śmieszne twierdzenie; — w ordynacji księcia Leona Radziwiłła, Dawidgrodzkiej — są największe przestrzenie puszczy — mimo to i w tych puszczach, co kilka lub kilkanaście wiorst, znajdzież wieś lub osadę; — by zaś była przestrzeń „kilkuset wiorst“ bezludną — nikt z nas, znających ten kraj, nawet nie słyszał w bajkach opowiadanych; — i to w naukowym artykule zanotowywać? — to więcej jak przesada! — kilkaset wiorst bez ludzi?

Co do komunikacji — prawda, że na Polesiach w opłakanym stanie — ale nie są niepodobne do urządzenia, jak twierdzi pan Czesławski, — czemu więc pan Czeslawski nie dotyka tego? — Publicystyka ekonomiczna musi być wyczerpującą — nie zaś traktowana według fantazji i względów. — Że komunikacje są opłakane — wina tylko zarządu krajowego, rządu, któren nie pojmuje swego ekonomicznego zadania i bezmyślnie drże i niszczy kraj — a nie urządza go — tego autor nie dotyka. — Jeden tylko przykład co do komunikacji dam:

Pod Pińskiem jest wieś Hurne należąca do rodziny Butrymowiczów — ta wieś w prostej linji od Pińska w odległości 20 minut, ale dzieli ją od Pińska błoto — otóż p. Butrymowicz umyślił zrobić stałą komunikację i z tém oświadczył się majętnému obywatelowi księciu Ogińskiemu — i przy jego pomocy stanęła grobla ziemna, bardzo dobra i trwała a skutkiem tego był urządzony pocztowy trakt, który najbliższą drogą łączył Wołyń z Litwą — to zrobiło dwu prywatnych obywateli za Rzeczypospolitej polskiej; — nastały rządy zaborcze Moskali; — co prywatni zrobili, niedbalstwem po zepsuciu się pierwszego mostu przepadło, a dziś jeszcze grobla w wielu miejscach świadczy, że za lepszych czasów lądem do Pińska jeżdżono. — A teraz? — oto gdy na wiosnę, a czasem całe lato, większa woda, musisz kilka godzin z Hurnego czółnem kręcić by do Pińska dojechać. — Tak wszędzie są ślady komunikacji zdawien ale rząd najazdu nie myśli o kraju i też taka smutna komunikacja na Polesiach — tego autor nie powiedział — a publikowanie prawdy błędów zarządu — to grunt zadania publicystów ekonomicznych — chyba że pracuje na chrest?!

W dalszym wywodzie o wsiach, rozdrobiu gruntów, braku łąk — jest coś co autor zasłyszał, ale podane bez wyczerpujących danych i kto zna ten kraj, dziwi się śmiałości autora, któren porwał się traktat napisać o kraju, stosunku ekonomiczném — nieznając go zupełnie. — Pominę inne drobne, powiem tylko co do łąk. „W ogóle brak wielki łąk zmusza włościan do zimowej kośby na błotach“ — z tego widać, że autor słyszał; że dzwonią, ale nie wie gdzie — łąk na Polesiach w ogóle jest wiele — może gdzieś rzadki wyjątek braku — a co do kośby zimowej — rzecz się ma tak: są miejsca na których rośnie wodne zielsko w rodzaju tataraku — to zielsko skoszone po pierwszych mrozach nabiera słodyczy — te sobie ludzie, gdy już się dozwoliło, kosili, bo one nie stanowią dział łąk, — a tamci, gdy błota zamarzną, to włościanie, by oszczędzić słomę, używaną na podściół i krycie dachów, koszą po lodzie błota tak nazwany wiszar, na podściół i krycie, ale go nigdy nie koszą jako karm dla zwierząt. — Więc jak legenda o braku łąk fałszywa — tak i podanie, że skutkiem tego mało domowych zwierząt włościanie mają. — Na dowód zacytuję, że na Polesiu gospodarz włościanin nieraz ma kilka koni, 8 par wołów roboczych, stósowną ilość krów i młodzieży, czasem kopa i więcej owiec, świń bardzo dużo — a gospodarz taki nie wyjątek, ale często się trafia; zaś gospodarz o 2 parach wołów, paru krów z przychowkiem, paru tuzinami owiec, nie uchodzi za bogatego, ale liczony do mniej więcej uboższych — tak było przed 1862 rokiem — a kto zna kraj, nie zaprzeczy; — zresztą wziąść spisy inwentarzy — łatwo sprawdzić.

Co się zaś tycze ciągłych głodów i jakimś historycznym chlebie — to kto choć raz przejechał Polesiami, musiała go uderzyć ta wielka ilość przy wsiach stóżków kilkoletnich ze zbożem, mimo to że stodoły nie puste — a oprócz tego, na dalszych polach od wsi są stóżki zboża — czekające na głód lub wysokie ceny; — a gdy cała Litwa siedem lat głód doświadczała — na Polesiu o głodzie nie było mowy — a o tyfusach głodowych — jak w Prusach Wschodnich — nigdy nie słyszeliśmy — zkąd więc te legendy wziął pan Czesławski?

W ogóle da się o Polesiach powiedzieć, że tam ustrój ekonomiczny nader smutny, braków wiele — stan bardzo opłakany — ale by miało być tak dalece nie podobne do ulepszenia, że zostaje tylko droga, którą radzi p. Czesławski „by pozwolono na wyemigrowanie“ — jest twierdzenie bez podstawy i wszelkiego sensu — a lud z pewnością, gdyby mu obiecywano najlepszy kraj i jeszcze płacono za emigrowanie — nie usłuchałby ani obietnicy, ani zachęty płacą — bo się wżył i zupełnie mu tak nie zbywa na chlebie, jak chce widzieć p. Czesławski — do tego oprócz gruntu, chcący zarabiać, ma dużo sposobności, czy to z rybołowstwa, z wyrobów leśnych, sprzedaży suszonych grzybów, a drogo płacą, bo dochodzi czasem 8 rubli pud; sprzedaży jagód żurawin — miodu, wosku, a naj-

bardziej wiunów (piskorze) — słowem pełno nie dla próżniaków zarobku i też zarabiają — a dużo też jest włościan co mają kapitały — i gdyby rząd był rozumny — z pewnością Polesia byłyby najbogatsze kraje — bo wiele można zrobić na podniesienie kraju przez osuszenie go, co możebne, a nie jak twierdzi pan Czesławski niepodobne, — a o tém także kilka słów dodamy.

Co do stanu ciemnoty ludu na Polesiach — to ręczyć z doświadczeń tysięcznych mogę p. Czesławskiemu, że on nie jest ciemniejszym od któregokolwiek ludu carstwa moskiewskiego — czytać nie umie — bo go rząd systematycznie pilnuje, by nie uczono — ale rozumu naturalnego ma dużo i daleki od idiotyzmu — a starzy ludzie gdzieniegdzie i umieją pisać i czytać — ale Mikołaj gdzie były szkoły po wsiach i miasteczkach — skasować kazał — więc jeżeli jest z tego względu ciemny — to o tyle jak wszyscy muszą być pod caratem moskiewskim — ale by był jeszcze ciemniejszy od ciemnych poddanych caratu — to fałsz!

Teraz co do osuszenia kraju.

Za Rzeczypospolitej w latach ostatnich był projekt opracowany i wszedłby w wykonanie — chciało nieszczęście klęski zaboru, i bezmyślny zaborca planu nie wprowadził w czyn.* — Następnie robiono u rządu starania, by przez zakaz młynów na rzekach kraj dać trochę osuszyć, — bezmyślny rząd i tego nie zrobił; — mimo to, że między proszącymi było wielu mających młyny. — Rząd tylko wydał ukaz, że nie wolno młynów nowych stawić a stare reperować bez pozwolenia rządu i zalecił wypełnienie tego oficerom inżynierji wodnej komunikacji — mimo to młyny stawiają, groble na rzekach robią i stare naprawiają — kraj cierpi przeto, ale oficerowie wodnej komunikacji dobrze wychodzą za to! — a czy to nie dość dla Moskali? — Gdyby na Horyniu i innych rzekach młyny zniszczono, o wiele kraj by się osuszył — ale co rządowi do dobrobytu kraju? — Dziś więc każda rzeka ma setki w poprzek grobli dla młynów, przynoszących po 200 rsr. lub trochę więcej dochodu. — Rzeki przy dużej wodzie mają wszędzie tamy, więc wylewają bokami — ztąd zalewy szkodliwe i formowanie się błot — a czy to gdziekolwiek byłoby? — Nie! tylko tak bezmyślny rząd jak moskiewski — na to pozwala; — i czemu publicysta ekonomiczny o tém milczy? — bo jakże pisać, że rząd do niczego! — Gdyby porogi Dnieprowe rząd zniósł — ogromną przestrzeń na kilkaset mil przeto osuszonoby — komunikacje ułatwiłyby się, bogactwa na miliony przybyło — ale czy o tem myśleć rządowi takiemu jak carów? lub czy o tém głos podnosić publicystom moskiewskim, krytykując tém samém nieomylny i wzorowy rząd cara? — Nie! nie natura tu kraj ekonomicznie źle stawia — ale bezmyślność tym krajem rządząca. — Oto tyle czułem obowiązek dodać do artykułu z Wołynia, o publicystyce pana Czesławskiego wartości — i na tém kończę, życzeniem, by sumienniejszy kto znalazł się, co by biedę ekonomiczną i jej naprawę na Polesiach opisał, dla dobra kraju tego — nie zaś jak to uczynił pan Czesławski, widocznie nieznający kraju — i głoszący takie bajki, że ludzie do sochy się zaprzęgają a kobiety i dzieci do brony — tegom nie tylko że nie widział, przez dwadzieścia lat tam żyjąc, ale nawet o tém nie słyszałem, a cały kraj znam dobrze!

Adam Lew Sołtan.

* Prócz tego przed niedawnémi czasy hr. Plater z Dombrowicy podawał projekt kanału, bardzo użyteczny dla żeglugi i osuszenia kraju. — W Petersburgu myślano nad nim, ale po Petersbursku — chwalano, oceniano fachowo i chwalono — ale tylko na tém się i skończyło.
A. L. S.

Przechadzki po Europie.

(List z Sycylji.)

(W pełném morzu.)

III.

Kwiecień, 1871.

Nigdy rozminięcie się z tobą mój Onarato, nie było mi przykrzejsze, jak tą razą — jakżebym rad ujrzeć twoje płótna, już nie szkolne, ale wyemancypowane samodzielnością pracy, potężniejsze siłą rysunku i bogactwem kolorytu — pamiętny tego obrazu morza i Wezuwiuszu, który na pamiątkę zrobiłeś mi z mego terasu hotelu Washington w Neapolu. Nigdy byłbym był więcej nie potrzebował uścisnienia przyjaznej dłoni artystycznej, jak tą razą, w chwilach niepewnych a brzemiennych pracami młodości, które odważyłem się nieść pod włoskie niebo. Z powodu tego rozminięcia się z tobą w Rzymie, sam przesiedziałem w ciągu jednego dnia niezmierzoną chwilę w Coloseum, w mej dawnej spelunce, i w termach Caracali, wspominając jak mnie tam przez pomyłkę raz na noc zamknięto, i wszystkie myśli do tej nocy wiążące, które ci kiedyindziej opowiem, i moje tamże przechadzki z Lisztem i długie rozmowy; i sam przebłądziłem przestrzenie świętego Piotra, od pomnika do pomnika, od mozajki do mozajki, gdzie niegdyś wydeptałem prawie ścieżki od lwów Canowy do grobowca Pawła III., i sam jak ongi przesiedziałem pod moją trzydziestą i którąś kolumną św. Piotra, przy szumie fontan, których warkocze księżyc zaplatał iskrami, i sam przewędrowałem Bracio nuovo Watykanu, i przeleciałem Via appia, by potém cię nie zastać w Neapolu i samemu z piersią, jak nigdy przepełnioną, przeleżeć w złotym piasku na villa reale, patrząc na amfiteatralną zatokę, z błękitnawej Partenopy ziejący Wezuwiusz, i w gerlandach winnic a śnieżnych gołębi festony ruchome otoczony, cichy... grób Virgilego... morze szumiało fal miljonem, a fale silniejsze wzbierają wszechuczuć i myśli potopem, i czułem w tej chwili, że jeśli ocean jest harfą, to niemniej harfa jest oceanem nieskończoñczoności, w którym zaklęte wszystkie nieba i piekła jakie przechodzi duch ludzki, po szczeblach drabiny swego postępu, a każdy, który już przeszedł jest mu niczém, i tylko przyszłe są mu pożądane na tych schodach snu Jakubowego, i czułem, że najstraszniejszém z uczuć jest potrzeba kochania, i że jeżeli samotność w nieszczęściu jest groźną, to w chwili szczęścia jest najsmutniejszą z smętności.

Ponieważ cię nie było, ani w Rzymie, ani w Neapolu, za karę przesyłam ci ten list z za oceanu pisany, często w pełném morzu, dzielący się z tobą wycieczką do Sycylji, którą chciałem dosnuć mą pielgrzymką po całej Italji, a jej greckiemi zabytkami dopełnić mej podróży dawniejszej po Grecji.

W ostatnich kilku godzinach w Neapolu, poszedłem do Borbonico raz jeszcze, posiedziawszy u stóp Appolina Kyttarretos, pocałowałem na pożegnanie moją Psychę Capuańską, pozdrowiłem Pompejańską lirnicę, strojącą dwie lutnie na jednaki ton, i zazdroszcząc jej tej harmonji skoczyłem w łódkę... Morze wzdycha niespokojnie i miota nią gwałtownie, mrok wieczora zapada, niebo szafirowe coraz ciemnieje, statek długi warkocz dymu rozplata i sieje nim na pożegnanie i już porze piany otchłani, gerlanda dzikich mew, rozpleciona na niebie krzyknęła dziko, odwtórowali jej majtkowie — wznosi się kotwica, ho! hu! ho' hu! płyniemy daleko i dziko, byle nie wracać. Neapol oddala się w urokach uśmiechniętych bez końca wśród tych czarów błękitnych, i promiennych, tych harmonji linji rytmicznych w naturze, nigdzie piękniejszych... półkole zatoki spiętrzonej łagodnie, góry San Martino i Kamedulów błękitnieją, nikną otulone mgły powłoką jak postacie drogich osób, które już otacza mgła oddalenia, a które żal idealizuje. Wreszcie, wysuwa się Wezuwiusz, nad jego piekłem hostja księżyca biała zawisła w anielskiém podniesieniu, u stóp jego biała śpiąca Pompeja, sniężnym całunem mgły pokryta, ta pełna ironji ofiara, której katusza na światło i rozkosz tylu umysłów się stała, a której tak spokojnie w oczy poglądał Plinjusz, zaprawdę nieśmiertelny; gwiazdy zatlone nad nieskończonościami mórz mrugają śród ciszy, a noc nadpływa z daleka i lecąc rozpuszcza włos kruczy, i płaszczem gwiazdolitym otula przestworza samej ziemi. Na jej tle podniósł się Wezuwiusz — oto perjod jego wybuchania! raz szczyty jego zieją w niebo łoną piekielną, i przygasają ku śnieżnemu obliczu księżyca płynącego w ciszy niebieskiej, a raz miota strumieniem płomienistym, który w trzech kierunkach pędzi w dół kaskadą stopni kamiennych, błyszcząc falami w oddalach nocy, i świeci ponad całe morze — blaski i okropność cudownego zjawiska, oczyniają mnie tak, że drżę cały, trzymając się lin podrzucanego okrętu. Coraz ciemniej — coraz ognistsze trzy kaskady w dół pędzą po sobie — coraz ciemniej — wiatr zrywa się od Capri — zawijam się płaszczem szamotanym i dalej, wśród huku pian stoję wśród żeglugi, dopalając ostatnie wiedeńskie cygaro. Skala ognia coraz jaśniejsza, płomienistsza śród ciemności nocnych, niknie we mgłach roztopiona Partenope uśmiechnięta!

Kolebko ludzkości! gdzie te wieki młodociane, kiedy na łodziach łabędzio-skrzydłych, z śpiewem chóralnym płynęliście syny, natchnionej harmonijnej i bohaterskiej Hellady, roznosząc z osadami waszemi cywilizację i tradycję Bogów Olimpu, pieśń Homera, myśl Platona i kolumny Kalikratesa. Ku Partenopie żeglowały łodzie wasze, wiedzieliście w instynkcie waszym, czemuście te brzegi wybrali! wybór zaiste Greków godzien; śpiewają na łodziach w zachwycie i radości

(Dodatek.)

wesoło dobijają lądu, a resztę dzieje dośpiewują, i Apollo Kytharredos, i Psyche Capuańska.

Odwraca się i tonie z kolei Wezuwiusz, iskierką niknie, zbliża się ostro-zębiasta Capri i Anacapri z swemi schodami, z których schodziłem raz, nocą najpiękniejszą w życiu — mijamy gruzy świątyni Herkulesa — chowa się Capri i salto di Tiberio, nastaje cicha pełnia morza i nieba — za nami złota szeroka ścieżka rozorana piersiami okrętu, zda się na zawsze rozesłana taka spieniona i wybitna, a wrzekomo się zaciera i ustępuje nowym falom jak uczucia ludzkie, których słowa zwykle fatą morganą życia. W tej nocy i ciszy gwiazdolitej może myślisz, że głównie o Sycylji i Hellenach myślałem. O nie — myślałem o dwóch rzeczach, a raczej przedmiotach, które mnie na wskróś przepełniały, jeden człowiek, którego tylko co poznałem, by znów pożegnać, i jedna książka, którą przeczytałem, by jej nie zapomnieć. Ten człowiek to Teofil Lenartowicz, ta książka to o „Drogach ducha“ przez autora Ojczenasza.

Zanim ta noc na statku przeminie i promień słońca draśnie Sykulskie brzegi, — powiem ci i wyspowiadam, wrażenie doznane po obu, gwiazdy błyszczą i fale szorują, gdzieś pluska Delfin wesoły, a piosnka majtka co nie śpi jak ja rozlega się z jednostajnością melancholiczną nad przestrzeniami fal, ni to głos mewy pustelnicy.

Szczęście czułem, z poznania tego, któregom w pieśni tyle ukochał, jednego z ostatnich złotej plejady naszej, pierwszorzędnej a niepowrotnej. Trwogę czułem, przekraczając próg Teofila, pieśniarza, którego Zachwycenie zachwyca zamki i sioła, a błogosławiona błogosławi niebieskim spokojem dzieci ludzkie, a którego pszczołobrzęka lira dziś poślubiła dłuto niepospolite. Myślisz, że mnie powitał aforyzmami powagi świecznikom właściwej? nic mniej. Ziomek zacny nasz w Florencji, pan A. W. wprowadził mnie do tego pokoiku, więcej jak skromnego Croce al Trebio, zkąd pieśń tyle popularna, przeciekła i wsiąkła w wszystkie serca polskie, a dziś we włoskiej mowie poczyna się rozbrzmiewać. W tej izdebce, atelier razem stanowiącej, jest jakaś atmosfera ciepła, tém serdeczném ciepłem polsko-sielskiem, którą się z cichą łzą wdzięczności opuszcza, a bierze jak błogosławieństwo z wspomnieniami na drogę. Człowiek w niej cichy, z uśmiechem płaczącym, dobroci anielskiej, człowiek o natchnieniu ewangelicznej prostoty, z tradycją bonus pastor z katakumb chrześcijańskich przedświtów, który odrazu wita w tobie brata, ogarnia uczuciem, rozrzewnia pieśnią i zdumiewa pracą, a siłą serca nad potęgami cierpienia i samotności, w jakich przebywa. Myśmy zdaleka przywykli, po tej srebrnej lirence, co zawisła dla miłości każdego domostwa na ścianach polskich, jak krzyżyk na gwiaździe, sądzić Lenartowicza, (po jego kalinie i pieśniach z wonią siana, rosą podzwonną i tęczami łez ludzkich pomieszanych, tylko po szumie lipy czarnoleskiej, słabo nas dolatującym go sądziemy, dudarza miłościwego, tylko myśli kto nie zna człowieka, to tylko jedna jego strona. Lenartowicz, to prócz poety sielsko-lirycznego, człowiek o groźnej głębi ducha, poważnej jak gotycka świątynia, najrozleglejszych wiadomości z brzękiem pszczoły zbieranych, kosztem życia, to orzeł bujający wysoko a tylko głosem skowronka obdarzony — i po tym głosie sądzą go ludzie! W pokoiku tym rozrzucone aparata i prace rzeźbiarskie, tak dziwnie i z taką niespodzianką włoskich nawet artystów poczęte. Wiesz o rzeźbie dokonanej chlubnie: Przejście Izraelitów przez morze — oto druga tylko co pomyślana w modelu: Misa z głową świętego Jana.

Zaiste poeta rzeźbiarzem a rzeźbiarz wieszczem! i podwójnie jak Francia (malarz) mógłby się podpisywać. Na krągłej dużej płycie wypełnionej płaskorzeźbami, o kształcie życia pełnym i rysunku szlachetnym, nadewszystko o draperjach po starożytnemu pojętych, za którem nie idą ciała jak dziś, ale które idą za ciałem, wśród szału, wesela i tryumfu materji w historycznie ujętych rapsodach grupami, i allegorycznie przedstawionych z natchnieniem przypominającém Donattella, co za sporność! w środku we wianku kilka słów świętych i proroczych, leży głowa świętego Jana z spoczynkiem już niebieskiego zachwytu, jakie miała niebios narzeczona, z pięknością pośmiertną jakiej nie zna życie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe Książki.

Przegrana Francji i przyszłość Europy, napisał ksiądz Walerjan Kalinka, Z. Z. P. Kraków, Dr. Jaw. Nakł. autora r. 1871, 8. str. 54. (Pisane w Marcu 1871).

Imie jakie sobie zjednał poważnemi pracami historycznemi p. Walerjan Kalinka, wprzódy nim oblókł suknię duchowną, przekonania, które szanować w nim umiemy, zniewalają choćby wspomnieć o tej książeczce, z którą ani polemizować, ani jej sądzić nie mamy powołania. Jest ona wyrazem pojęć, z których wiele podziela znaczna część współziomków ks. Kalinki, a na wiele z nich zgodzić się niepodobna. Nie sądziemy, abyśmy nawrócić mogli na przekonania nasze autora, aniby on nas ku swoim mógł pociągnąć.

Dosyć więc będzie, gdy czytelnikom wskażemy to pismo, i o treści jego a duchu powiemy słowo. Napisane z powodu broszury niemieckiej, *Wo ist Europa Zukunft?* — mówi naprzód o upadku Francji, — potém o teorji ras, o szkole liberalnej europejskiej i socjalizmie, o — chrześcijaństwie, i o — naszych zadaniach.

Ksiądz Kalinka jest księdzem katolickim, jest katolikiem jak najskrajniejszym, (jeśli się to tak nazwać godzi) jest konserwatorem, i przyjmuje tych doktryn wszystkie ostateczne konsekwencje — łatwo więc odgadnąć co zawiera broszura.

Niektóre z niej wyjęte aforyzmy, dadzą o niej najlepsze wyobrażenie i uwolnią nas od sprawozdania, trudnego zaprawdę, a mało pożytecznego.

„(Str. 6). Kiedy naród jakiś lub klassa otruje się uczuciem równości, już każdy co jest niżej postawionym, ma się za skrzywdzonego.“

„Z równością razem sprzągł wolność, system liberalny.... najkłótliwsze odtąd tworzą małżeństwo. Bo wolność wymaga ładu, ład stopniowania (?) a to się z równością nie zgadza“.

„Z równością i wolnością figuruje na afiszach republikańskich braterstwo. To trzecie kłamstwo wielkiej rewolucji.“

„Nawet wojska karnego zdemokratyzowana społeczność wydać nie jest w stanie, wydać je może albo azjacki despotyzm, albo naród w którym rozsądny i naturalny podział stanów się jeszcze utrzymał.“

(Ale, za pozwoleniem, a wojsko amerykańskie??).

„Tak więc niepodobieństwo utworzenia stalszego porządku rzeczy, ciągłe do wolności zrywanie się i coraz większa do niej niezdolność, w końcu niemoc do sformowania karnego i odważnego wojska, oto gdzie doprowadziły Francję w ciągu trochę więcej niż pół wieku prawa człowieka, czyli zasady 1789 r.“

Są i przycinki, z powodu, że zgromadzenie narodowe w Bordeaux, nie chciało obrad zacząć od nabożeństwa, dodatek: — „rzekłbyś, że to, zjazd lekarzy zebranych w Krakowie.“

Bez religji państwowej — panujący kraj i państwo istnieć nie mogą — tolerancja jest zgubną. „Państwo bez Boga, jakże może mieć politykę wedle Boga“ (9 — 10, 11 passim).

„(Str. 11). Człowiek ma naturalny, niepowściągniony pociąg do błota; by w niém nie zatonął, potrzebuje nieustannie jakiejś dźwigni z po za ziemi.“

Z tych kilku próbek — *ex ungue leonem* można poznać broszurę w której pomimo jej skrajnego kierunku, jest wiele prawd i wiele zdrowych myśli. Na nieszczęście są to rzeczy, które nie raz pierwszy w tych czasach przychodzą do nas — znamy je. Całość grzeszy właśnie tem, że nowego poglądu nie ma i jest słabą. Autor widocznie trwożył się sobą, aby za zagrodę nie przeszedł. Inaczej być nie mogło.

Są tu wielkie w przyszłości dla katolicyzmu nadzieje. Wszystko w ręku Bożém, i my wierzym, że odrodzony katolicyzm, świat odrodzić może. Tymczasem jedna smutna przychodzi uwaga, której niepodobna nie uczynić sobie zamykając broszurę ks. Kalinki — dla czego wszystkie państwa katolickie, nie wyjmując i państwa kościelnego są w najwidoczniejszym moralnym i materjalnym upadku? Dla czego w Niemczech przejeżdżając granicę państw protestanckich a wjeżdżając w kraje katolickie uderza ten upadek dotykalny? Czemu najbardziej katoliccy Burboni w Neapolu zostawili po sobie ciemnotę, zgniliznę, ruinę, i demoralizację? Czy upadek sam Francji raczej wpływom klerykalnym niż skrajnym socjalizmom, które tylko w miasteczkach się lęgły — przypisaćby nie należało? co katolickie rządy uczyniły z Hiszpanją, co z Włochami, co z Austrją, co jezuityzm zrobił z Polską? Gdzie jest jedno kwitnące państwo katolickie.

Powie zapewne ks. Kalinka, że Bóg dopuścił tę próbę straszną, aby ludzi doświadczył, i że królestwo Boże nie jest z tego świata. Taką tylko odpowiedź rozumiem. Ostatniém na pozór silném katolickiem państwem była Francja, cóż się okazało? strupieszałość i zgnilizna. Nie socjalizm Paryża, Lyonu i Marsylji ją podkopał — ale może wcale co innego.

Dr. Omega.

Rozmaitości.

— **W sprawie grobów na Wawelu.** Więc prawdą jest, że zamiar restaurowania grobów, trumien i monumentów królewskich na Wawelu, nie budzi najmniejszego interesu, jakby sprawa ta nie była pilną, naglącą, a obchodzącą naród

cały — jakby zresztą urzeczywistnienie projektu owego nie wymagało rozległego rozgłosu, obfitych składek — jakby sposób restauracji nie był godnym rozbiorów, uwag, rozpraw itd. „Czas,“ „Kraj,“ „Przegląd,“ pisma wychodzące pod Wawelem, nic o tém nie piszą, nie donoszą o postępie, czy też już o skutku; rokowań komisji restauracyjnej z Radą miasta, z Kapitułą katedralną i t. d. Bismarck w krótszym czasie załatwił się z Francją a Thiers z komuną, nim Towarzystwo naukowe z gminą krakowską i kapitułą katedry do końca przyjść może w sprawie naprawienia tego, co czas zepsuł. — Nie obwiniamy nikogo, gdyż nie wiemy gdzie wina. Komisja restauracijna nie daje znaku życia — odezwaniem się publiczném. Czerwiec tylko przyszedł znów po Maju, tak w roku bieżącym jak w zeszłym, a zbliża się jesień niesposobna do murarskich robót w podziemnych sklepach. Nie rozumiemy tej nieczynności czy też obojętności, gdy podana przez p. Łepkowskiego myśl użycia na cel restauracji grobów wawelskich, resztek z ofiar złożonych na odnowę grobowca Kazimierza Wielkiego, nie znalazła opozycji, a utworzenie do przeprowadzenia tej sprawy komitetu złożonego z panów: księcia Lubomirskiego, Jana Matejki, Pawła Popiela, Dietla, Majera, Żebrawskiego, ks. Teligi i innych, zapowiadało energiczne działanie — gdy wreszcie przegląd trumien przedsięwzięty przez tę komisję, wykazał nagłość robót, wymagających pośpiechu i znacznych kosztów.

Quosque tandem. . . .

(*K.*) **Katedra historji powszechnej w uniwersytecie krakowskim** po ustępującym profesorze Walewskim, zostaje wakującą, jakeśmy już wspominali. W jaki sposób zechce rada ją obsadzić, czy przez konkurs, czyli też powołaniem — nie wiemy. Zwracamy tylko uwagę na to, iż zapewne dla dostąpienia katedry stopień doktora wymaganym nie będzie, choćby dla tego, iż i prof. Walewski go nie miał; nie mieli go też prof. Karliński, Nowicki, Suchecki, Czyrniański, wtedy gdy katedry swe zajęli; że wreszcie bez doktoratu filozofji wszedł i pan Szujski na miejsce, które dziś zajmuje.

Anachronizmem byłby teraz wypadek podobny, jaki się zdarzył Kazimierzowi Brodzińskiemu, gdy na list do krewnego swego ks. kanonika Janowskiego pisany w r. 1821 d. 23 Listopada w sprawie pozyskania katedry literatury polskiej — zwrócono mu załączone książki przez niego wydane, z ubolewaniem, iż o kandydaturze w fakultecie, dla braku doktoratu, nawet mowy być nie może. I Brodziński straconym został dla Krakowa. Korespondencję w tej sprawie, autografy, posiadał ś. p. Ksawery Masłowski w swym zbiorze, który po śmierci jego sprzedano. — Łatwo sprawdzić, bo nie trudno dowiedzieć się kto nabył te listy.

— **Gazetta d'Italia** w numerach z d. 23. i 29. Maja mieści dwie obszerne korespondencje z Poznania datowane, 12. i 13. Maja, o całym przebiegu sprawy ultramontanów, „Tygodniku katolickim,“ wyborach, ruchu adresowym i t. d. Nieznany nam autor jej widocznie korzystał z dzienników naszych, które przywodzi i podał bardzo dobrze ujętą treść wypadków. — Żałujemy bardzo, że zbyt obszernych korespendencij tych podać nie możemy. — Obeznają one Włochów z położeniem naszém i rzeczywistém znaczeniem faktów, które zdala za wyraz całego kraju mogły być — i były nawet poczytywane.

„Duchowieństwo polskie, — pisze korespondent — tak dalece wyższe od włoskiego a nawet francuzkiego patriotyzmem i poczuciem swych obowiązków obywatelskich — prześwietne duchowieństwo polskie, które nie zna ślepego posłuszeństwa, i o którém żaden biskup nie może powiedzieć, co jakiś kardynał francuzki rzekł w senacie: „Duchowni moi są jak pułk, którym ja komenderuję!“ — prześwietne, — święte duchowieństwo polskie, nie da się pochwycić i zagarnąć.“ — (Il clero polacco però, tanto superiore all' italiano ed anche al francese nel patriottismo e nella coscienza dei suoi doveri di cittadino, l'illustre clero polacco che non conosce la cieca ubbidienza..... l'illustre, il santo clero polacco non si lascio accalappiare. —“

— **Objaśnienie do artykułu zamieszczonego w „Sobótce“ Mickiewicz we Włoszech.**

Ewunia, według której opowiadania ułożył Odyniec zajmujący ustęp z życia Mickiewicza, nie jest kreacją wyobraźni poety, ale żyjącą na ziemi panną Henryetą A. . . . ., za kogo później wydaną, — nie wiadomo mi.

Wszyscy, co żyli w bliższych stosunkach z Adamem, wiedzieli o uczuciach jego dla panny A. . . . ., do ich liczby należał jak widać autor książeczki pod tytułem: „Korespondencja Mickiewicza.“ — Paryż, 1861 rok.

Na stronie 44. pisze: „W Rzymie poznał Mickiewicz pannę Henryetę A...... i zapalił się dla niej uczuciem, które w owych czasach u niego jak Feniks z własnych odradzało się popiołów — tylko nie jak Feniks długo żyć umiało. . . . Byłaż to przyjaźń? Byłoż to kochanie? W każdym razie była to znajomość, której zawdzięczamy piękny przekład sławnej pieśni Mignon Goethego („Wezwanie do Neapolu“), równie jak wiersz „Do mego Cicerona w Rzymie.“

Pod okiem czujnej matki, stosunek nie przeszedł platonicznych limbów „słodkiego piekła“ — a niewinność jego zostawił w korespondencji ślad gry niewinnej („w zielone“), o której następny mówi bilecik. Dopisek to w liście Odyńca do pp. A....., w którym Odyniec dziękuje za przysłane sobie cukierki, a potém na zapytanie panny Henrjety oświadcza, iż w chwili odbierania listu Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei. — Adam na tej samej kartce dopisuje:

„Pannie Henryecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać w żadną grę z damami przez posły. Ilekroć zechce się przekonać o mojej pamięci, niech mi raczy rozkazać, abym się stawił osobiście, a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można, ucukrował świeżo usta z łaski Pań, jest więc świadkiem przekupionym.“

Te same słowa przytacza teraz Odyniec, opowiadając uczucia Adama dla Ewuni.

W tym samym czasie spotkał się Mickiewicz w Rzymie z Henrykiem Rzewuskim, który już miał napisane „Pamiętniki Soplicy,“ co mu podało myśl do poematu „Pan Tadeusz.“

Świeże osobiste przejścia posłużyły mu do nakreślenia dumnego pana A. . . . . w osobie stolnika Horeszki a córkę jego w postaci Ewuni, którą tak wiotką i delikatną przedstawia, jak ją widziemy w wspomnieniach zamieszczonych w „Sobótce.“

„Ah! gdyby ona była jak nasze szlachcianki!
Silna i zdrowa! gdyby ucieczki, pogoni
Nie zlękła się, i mogła słuchać szczęku broni!
Lecz ona biedna! tak ją rodzice pieścili,
Słaba, lękliwa!...“

†

— **Z powodu dogmatu nieomylności,** jakie się brednie piszą, może być próbką gazeta wychodząca w Lausannie (d. 25. Maja 1871. Nr. 122), w której odstępstwa i przechodzenie katolików w Litwie na prawosławie przypisują dogmatowi nowemu!!! Między innymi cytują Radziwiłła, który przeszedł wprawdzie na prawosławie, ale z pewnością o nieomylności nie wiedząc i o nią się nie troszcząc, a raczej bałamucąc w tém, jak w całém życiu bałamucił, nie spełna mając rozumu. Gazeta dodaje wiadomość o rodzinie Radziwiłów, z której chyba się uśmiechnąć — tak niedokładna i fałszywa. Zbijać nie warto. Pełno podobnych o nas błędnych artykułów po wszystkich dziennikach zagranicznych.

— Dziennik **Correspondance Slave,** wychodzący w pół arkuszach trzy razy na tydzień w Pradze, ogłosił wezwanie do pisarzy i wydawców Słowian, aby mu dla sprawozdań i wzmianek nadsyłali wychodzące nowe dzieła. Uskarża się on teraz (Nr. 64), iż jedni Polacy pozostali zupełnie obojętnymi na to. Odpowiemy kilką słowy. Od niejakiego czasu wzmiankowany dziennik objawia i tak niedokładne pojęcia o wszystkiem co polskie i tak widoczną skłonność do usprawiedliwienia wszystkiego, czém nas ulubiony mu rząd rosyjski gnębi — iż trudno, byśmy wielką mieli ochotę wchodzić z nim w stosunki. Odłożywszy nawet na stronę to, musimy powiedzieć redakcij *Corresp. Slave*, iż to co ona zowie rozbiorami i sprawozdaniami z dzieł w tych rozmiarach, jakie gazeta dopuszcza — wedle tego planu jaki sobie zakreśliła, do niczego nie prowadzi i na serjo być braném nie może! Pojmujemy cel dziennika, ale nie rozumiemy, by się redakaja łudzić mogła. iż go osiągnie takiemi środkami biednemi idąc ku niemu jak dotąd. *Le journal n'est pas sérieux.*

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Józef Ign. Kraszewski** w Dreznie. — Nakładem i drukiem **J. I. Kraszewskiego** w Dreznie.